

Podpis Prezydenta

Dotarło do mnie niedawno oświadczenie skierowane do Pana Prezydenta Andrzeja Dudy, który – jak twierdzą autorzy – wstrzymuje się z nadaniem tytułu profesora docentowi Michałowi Bilewiczowi, kierownikowi Centrum Badań nad Uprzedzeniami Wydziału Psychologii UW, pomimo poprawnie przeprowadzonej procedury oceny jego dorobku oraz pozytywnych uchwał i opinii odpowiednich gremiów. Oczywiście dołączyłem do grona popierających petycję. Mam nadzieję, że są wśród nich, oprócz przeciwników, co najmniej równie liczni zwolennicy Pana Prezydenta. Jest to bowiem precedens dotykający boleśnie całe środowisko – ponad podziałami.

Starcom takim jak ja, dobrze pamiętającym tzw. okres słusznie miniony, natychmiast nasuwają się wspomnienia. Wstrzymywanie nominacji ludziom uznanym za nieprawomyślnych było wszak normalną praktyką ówczesnych władz. Inicjatorem bywała zwykle lokalna organizacja partyjna (czasem, jeżeli delikwent działał poza uczelnią, sprawę inicjowały wyższe instancje). Przypadki te były na tyle częste, że z początkiem lat osiemdziesiątych Senat UJ zobowiązał Rektora do regularnego przedkładania listy kandydatów do tytułu, których nominacje „ugrzęzły” na szczeblu Rady Państwa. Intencja była jasna: chodziło o zawstydzenie lokalnych członków partii i ewentualne skłonienie ich do interwencji na wyższym szczeblu. O ile pamiętam, prezentowane co kilka miesięcy listy zawierały sporo nazwisk. Nazwiska się zmieniały, bo czasem udawało się jednak przeszkodę pokonać. Zazwyczaj wymagało to wielu wysiłków ze strony władz uczelni oraz zaangażowania uczonych o wyjątkowym międzynarodowym autorytecie, z którymi nawet władze PRL-u musiały się liczyć. Czasem pomagało też to, że nasz kraj ma długą tradycję sprzeciwu wobec narzuconej władzy i wypracowaliśmy wiele dość skutecznych metod działania. Opiszę interesujący przypadek, który znam z opowieści mojego bardzo bliskiego znajomego. Myślę, że ilustruje dobrze ówczesną rzeczywistość, chociaż zapewne nie jest całkiem typowy.

Było to w drugiej połowie lat osiemdziesiątych. Sytuacja w kraju była napięta, studenci się burzyli. Przyjaciół mojego znajomego, nazwijmy go docentem X, człowiek o wybitnym dorobku, miał „nieszczęście” podpisać jakąś odezwę protestacyjną, którą podsunęli mu jego studenci (zapomniałem już, o co chodziło). To „oczywiście” zablokowało jego awans. Koledzy zastanawiali się, jak mu pomóc, i wtedy jeden z nich przypomniał sobie, że jego daleka krewna pracuje w dziale kadr w ministerstwie. On sam miał kiedyś kłopoty z awansem, bo w szkole podstawowej był ministrem i działał w kółku różańcowym.

Wtedy ta krewna mu pomogła. Z tą informacją mój znajomy pojechał do Warszawy i powiedział tej pani, że na uniwersytecie wrze, ponieważ studenci wiedzą, że z powodu petycji docent X ma kłopoty i wobec tego przygotowują strajk protestacyjny. W tej sytuacji, kontynuował, w naszym wspólnym interesie jest temu zapobiec i dlatego należy tę nominację jak najszybciej załatwić. Był to z jego strony kompletny błąd, bo sam nie miał kontaktu ze studentami i nic nie wiedział o żadnym strajku. Czy ona w to uwierzyła, czy nie, trudno powiedzieć. W każdym razie go nie wyrzuciła, tylko stwierdziła, że sama jest zbyt nisko, żeby mogła coś w tej sprawie zrobić, ale dała mu cenną wskazówkę: proszę pójść do wiceministra Y, ta sprawa jest u niego.

Wobec tego mój znajomy zameldował się do wiceministra Y i powtórzył mu swoją historię. Usłyszał, że Y nie zajmuje się tą sprawą, nie zna jej, ale spróbuje się zorientować i przekaże mu wiadomość za parę dni. Wtedy mój znajomy popatrzył mu prosto w oczy i z naciskiem powiedział: Ja WIEM, że ta sprawa jest u Pana. Wówczas, ku jego zdumieniu, wiceminister wstał, podszedł do szafy, wyjął jedną z teczek, otworzył i powiedział: zgadza się, sprawa będzie załatwiona w tym tygodniu. I rzeczywiście nominacja przyszła bardzo szybko.

Powiedzieć, że mój znajomy był zdumiony, to mało powiedzieć. Pamiętam, jak mi mówił z przejęciem: nie mogę pojąć, jak można tak kłamać w żywe oczy, a następnie tak jawnie się do kłamstwa przyznać. Co on pomyślał? Czy, że ja jestem „swój” i nie ma co dalej udawać? Czy, że może jestem „mocniejszy” od niego?

Gdy to usłyszałem, ta ostatnia możliwość wydała mi się całkiem prawdopodobna. W takim systemie każdy boi się każdego, bo w końcu nigdy nie wiadomo, kto ma jakie „dojścia,” i lepiej uważać. Dzisiaj nie wykluczam jednak, że mógł to być całkiem przyzwoity człowiek, tylko po prostu bał się o swoje stanowisko. I w pewnym momencie – po chwili wahania – zrozumiał, że oto podsunęto mu pretekst, aby bezpiecznie mógł zrobić coś dobrego.

Jak było naprawdę? Tego naturalnie już nigdy się nie dowiemy.

Wracając do przypadku docenta Bilewicza, chciałbym, dla uniknięcia nieporozumień, wyjaśnić mój pogląd: sądzę, że Pan Prezydent ma pełne prawo do wstrzymania nominacji, jeżeli widzi jakieś ważne powody, aby tak uczynić. Uważam jednak, że powinien te powody przedstawić zaniepokojonej opinii publicznej, aby nie narażać swojego autorytetu jako strażnika prawa i dobrych obyczajów.

ANDRZEJ BIAŁAS

* Z uznaniem i nadzieją przyjąłem wiadomość, że również prof. Andrzej Nowak, redaktor dwumiesięcznika „Arcana”, kieruje zapytanie w tej sprawie do kancelarii Prezydenta.

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jakub Zakrzewski, Franciszek Ziejka.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej M. Kobos, Piotr Malecki, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.